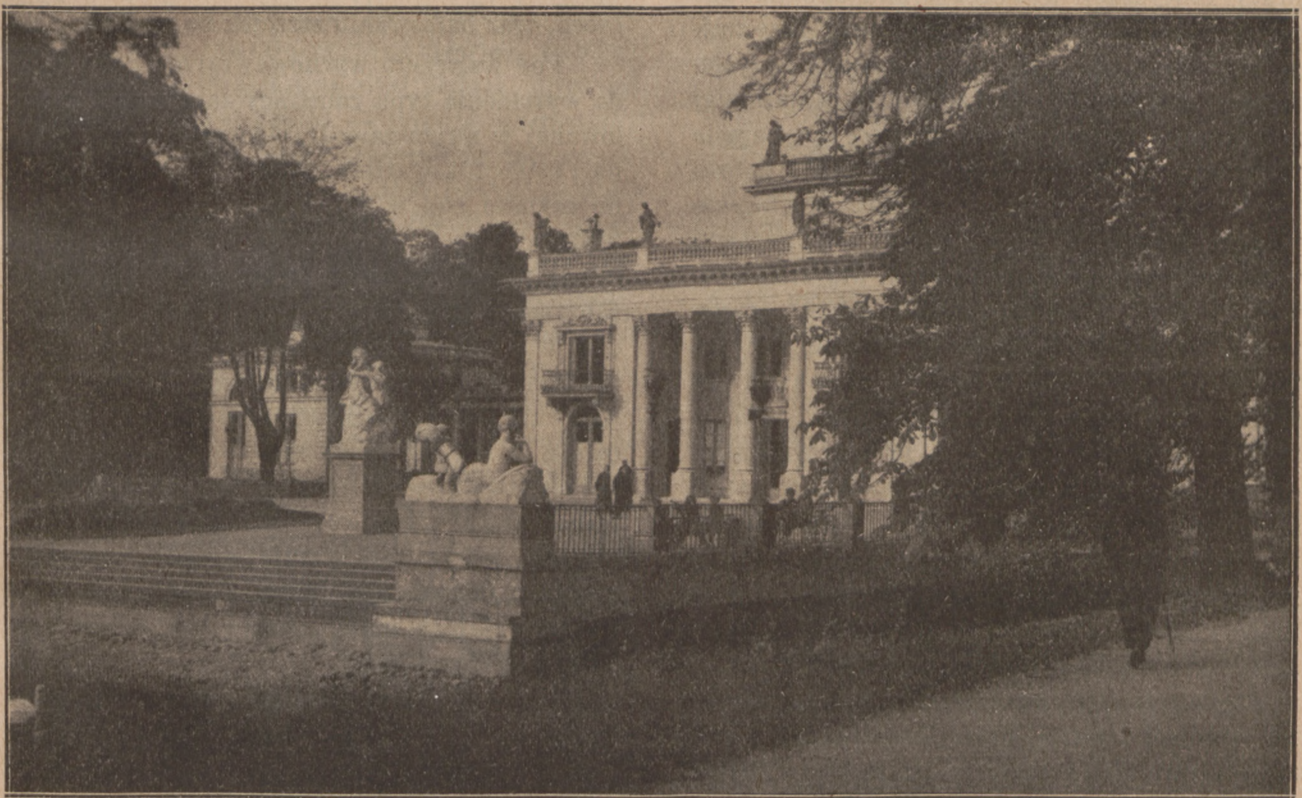
ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM I SZKOŁA

№ 34. Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 29 września 1929.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA

TREŚĆ NUMERU: Kursy przysposobienia zawodowego w trykotarstwie fabrycznem. — O dzieciach nienormalnych.— Sydor Rey: Mały świadek.— Kącik poradnictwa: Co znaczy dobrze umieć jakiś „fach".— Z kongresu genewskiego.— Wanda Melcer-Sztekkerowa: Pościg z Pampasów.— Hanna Łazarowiczowa: Ogrody Warszawy.— „Sprawa Jakubowskiego" (Józef).— W. Pog.: Rady praktyczne.— Rozrywki umysłowe.



Pałac łazienkowski do art. Ogrody Warszawy.

KURSY PRZYSPOSOBIENIA ZAWODOWEGO W TRYKOTARSTWIE FABRYCZNEM

Staraniem Zarządu Głównego „Służby Obywatelskiej“ nastąpiło otwarcie nowej placówki szkolnej, a mianowicie 10-miesięcznych kursów, przygotowujących dziewczęta do pracy w fabrykach trykotarskich.

Idea szkoły-fabryki, nowa na gruncie polskim, powstała już kilka lat temu i wielokrotnie przez jej twórczynię, p. M. Zaborowską, była poruszana w gronie pracowniczek na terenie szkolnictwa zawodowego. Realizacji podjęła się „Służba Obywatelska“ (Stowarzyszenie nauczycielek szkół zawodowych). Dzięki subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. Kursy zostały wyposażone w kosztowne maszyny i inne pomoce naukowe, oraz otrzymały miłe i higjeniczne warunki lokalowe we własnym, piętrowym domku, przy ulicy Wiktorskiej Nr. 65 (Mokotów).

Założycielkom kursów przysposobienia do pracy fabrycznej przyświecała myśl przyjścia z pomocą społeczną dziewczętom, które po skończeniu szkoły powszechnej idą bezpośrednio do pracy fabrycznej, a wobec braku zawodowego przygotowania, pracują w fabrykach, jako najgorzej płatne siły niewykwalifikowane i są elementem najbardziej wyzyskiwanym i najmniej zdolnym do obrony swych interesów. Zajęcia praktyczne na kursach, pod kierunkiem dobrej instruktorki, oraz nauka maszynoznawstwa, zapoznają uczenice z zasadniczemi praktycznemi wiadomościami, tyczącemi się ich przyszłego zawodu i dają im podstawy technicznego opanowania fachu. Przedmioty teoretyczne, jak: towaroznawstwo, historja pracy, pozwalają im zorjentować się w całokształcie spraw, związanych z zawodem, i pouczają je o przysługujących im prawach w ustawodawstwie społecznem (ochrona pracy, ubezpieczenia). Nauka higjeny i wychowanie fizyczne zapoznają je z higjeną osobistą i higjeną pracy fabrycznej i uczą przeciwdziałania chorobom zawodowym, przez stosowanie ćwiczeń cielesnych i sportów.

Śpiew zespołowy dąży do zespolenia i umilenia im wspólnej pracy. Wreszcie nauka obywatelstwa wprowadza uczenice w podstawowe zagadnienia narodu, państwa i społeczeństwa, i wyjaśnia im ich miejsce i rolę w czynnem życiu społecznem.

Wychodząc z założenia, że podstawą dobrobytu i zdrowia nietylko jednostki, ale i całej klasy robotniczej, jest racjonalne gospodarowanie dochodami rodziny, wprowadziła Służba Obywatelska do programu kursów naukę gospodarstwa domowego, obejmującą gotowanie, pranie, prasowanie i sprzątanie mieszkania.

Kursy zostały wyposażone w cewiarkę i szereg maszyn trykotarskich i wykończalniczych ręcznych i motorowych. Dzięki subwencji Min. W. R. i O. P. maszyny zostaną w tym roku skompletowane tak, aby program zajęć zawodowych mógł być istotnie wykonany i aby uczenice mogły uzyskać jak największą sprawność w szpulowaniu, w pracy przy maszynach ręcznych i motorowych, rękawiczniczych i swetrowych, gładkich i deseniowych, przy wykończaniu wyrobów trykotarskich (krój, szycie, prasowanie, cerowanie), hetlowaniu i szyciu pończoch, oraz haftowaniu strzałek na pończochach.

Pod względem wychowawczym szkoła dąży do wyrobienia typu robotnicy fabrycznej, zamiłowanej w swym zawodzie, rozumiejącej moralną i społeczną wartość pracy i poczuwającej się do czynnej roli w życiu społecznem i zawodowem.

W przeświadczeniu, że ten nowy typ szkoły-fabryczki okaże się w praktyce życiowej prawdziwie niezbędny i spełni swą rolę podniesienia poziomu fachowego i społecznego naszej robotnicy fabrycznej, — Służba Obywatelska ma nadzieję, że za jej przykładem powstanie szereg takich szkół przysposobienia fabrycznego, szkolących kadry robotnicze. W ten sposób zbliżylibyśmy się do rozwiązania kwestji szkolenia robotnic fabrycznych, która dotąd nie została w zadowalający sposób postawiona, a tem bardziej rozstrzygnięta.

Wpisy na kursy przyjmuje kancelarja szkoły codzienie od 10 — 1-szej. Opłata wynosi 5 zł. miesięcznie.

O DZIECIACH NIENORMALNYCH

„Nie jesteśmy dość bogaci, by opłacać, w następstwie braku opieki — utrzymanie przestępców“.

Do najtrudniejszych zagadnień z zakresu wychowania dzieci należy opieka i kształcenie dzieci nienormalnych, do których zaliczają się dzieci, posiadające braki rozwojowe zmysłów, inteligencji, charakteru i uczuć moralnych. Zdaniem wszystkich, którzy zajmują się sprawami opieki i wychowania, dzieci te bezwzględnie powinny być umieszczone w zakładach specjalnych.

Ogół rodziców nie rozróżnia przywar i wykroczeń, powstałych na tle złego wpływu, zepsucia, wrodzonych ujemnych właściwości — od przywar i wykroczeń, wynikłych z powodu braków rozwojowych. Postępując z dziećmi, potrzebującemi specjalnej opieki i specjalnego oddziaływania tak, jak ze zwykłemi, normalnemi dziećmi — zamiast wykorzenić wady — wzmacnia je, zamiast ratować dzieci — gubi. To też konieczną jest rzeczą dążenie do tworzenia zakładów specjalnych i szkół specjalnych dla wszystkich dzieci, dotkniętych brakami rozwojowemi. — Zrozumiano to już dawno na Zachodzie, gdzie, jak się wyraził pewien wybitny Szwed, — *„nie jesteśmy dość bogaci, by w następstwie braku opieki — opłacać utrzymanie przestępców“*. I u nas zrozumienie tej potrzeby postępuje naprzód — jakże powoli jednak! Istniejące szkoły i internaty dla dzieci specjalnych, są kiepsko uposażone, ograniczone w wydatkach, mieszczą się w fatalnych lokalach, a myśl oddania dla tych zakładów jednego z budujących się pałaców — szkół powzsechnych — wydaje się, jeśli nie herezją, to już napewno marzeniem fantastów! Jeżeli jednak zakłady dla umysłowo chorych są otaczane troskliwą opieką i zyskują poważne sumy, na budowle, parki i różne udoskonalenia — to tembardziej dążyć się powinno, by te wszystkie udogodnienia mieli ci, którzy przy dobrej i starannej opiece mogą jeszcze wyrosnąć na użytecznych obywateli, a w przeciwnym razie prawie napewno zwiększą szeregi przestępców.

Opieka nad temi dziećmi musi być trwała; niedopuszczalnem jest przerywanie jej na pewien okres czasu, jeszcze przed daniem dzieciom przygotowania fachowego do pracy i uodpornieniem ich na wpływy zewnętrzne, dlatego też dzieci te, umieszczone w specjalnych zakładach, nie powinny być usuwane dla względów formalnych, że ukończyły 14 lat, lub że rodzice nie płacą za ich utrzymanie.

Charakterystycznym jest list jednego z usuwanych chłopców, który zwraca się do kierowniczki internatu z prośbą o zostawienie go nadal. Podajemy go bez komentarzy:

„Proszę Panią. Bardzobym prosił, żebym mógł pozostać w internacie w dalszym ciągu, ponieważ jakbym był w domu, tobym się łobuzował i nie odrabiał lekcji. Chciałbym pozostać w internacie, bo są wszyscy chłopcy i jest bardzo wesoło i mógłbym się poprawić. Pani sama wie, że się już poprawiłem, że jakbym był w domu, toby mnie coś kusiło i byłbym taki, jaki byłem wpierw.

W magistracie mojej mamusi powiedzieli, że mnie redukują, że ja mam już 14 lat i mamusia nie może płacić 60 złotych za mnie, ja nie wiem do kogo się zwrócić, więc może pani byłaby tak łaskawa zająć się tą sprawą. Jeżeli zostanę w internacie, to będę się sprawował dobrze, ale zawsze trochę będę broił, to ja wiem, ale będę się starał jak najlepiej.

Z poszanowaniem

S. M.“.

SYDOR REY.

MAŁY ŚWIADEK

— Świadek Piotr Balicki!

Matka popchnęła chłopca do stołu sędziowskiego.

Stanął wystraszony z bezmyślną twarzą.

— Ile masz lat?

— Dziesięć.

— Religja?

Milczenie. Chłopak nie rozumie.

— Rzymsko-katolicka. — Wtrąciła matka.

— Cicho, bo wyrzucę! — Wrzasnął sędzia.

Chłopak się przestraszył.

— Urodzony, zamieszkały, gdzie? — Spytał sędzia językiem dorosłych.

Mały świadek spojrzał pytająco.

— No, gdzie mieszkasz? — Wmieszał się jakiś chłop.

Sędzia błysnął gniewnie oczami.

— W Pawlikówce. — Szepnął pośpiesznie wyrostek.

— Przy rodzicach?

— Tak.

— Umiesz się modlić?

— Umiem.

— Przeżegnaj się!

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. — Chłopak zrobił znak krzyża.

— A teraz mów prawdę! Za kłamstwo Pan Bóg karze i sąd. — Rzucił sędzia jednym tchem, sucho, niedbale. Słowa padły, jak ochłap. Mały świadek nawet nie wiedział, czy do niego były skierowane.

— Powiedz, chłopcze, coś słyszał. Jak tam Spławińska mówiła do twojej matki?

Chłopak spuścił oczy. Przestąpił z nogi na nogę. Przez kilka chwil poruszał wargami. Powtarzał w pamięci gotową odpowiedź. Dobrze ją znał. Matka go uczyła przez dwa tygodnie. Kilka razy nawet dostał od niej bicie, za to, że się mylił.

Wyrzuciła jednym tchem: — Spławińska mówiła matce: Ty szelmo, ty ladaco, ty złodziejko!

Mecenas rozpływał się w rajskiem zadowoleniu. Kiwał do chłopca zachęcająco głową.

— Czyś na pewno słyszał? — Badał sędzia.

Adwokat uśmiechnął się do chłopca.

— Tak. — Mruknął niepewnie.

Obrońca pogłaskał go po głowie...

Balicka wygrała sprawę. Uczyła chłopca przez dwa tygodnie, ale trud przynajmniej nie poszedł na marne. Zeznawał, jak stary. Nie, jak Jasiek Strzałków, który w sądzie wszystko pokręcił. Za to go ojciec poczęstował kijem. Jasiek wił się, jak opętany.

Piotruś dostał w nagrodę od matki słodką bułkę i cukierki...

— Piotruś, — zawołał Figiel, sąsiad Balickich, — chodź—no tutaj!

Chłopak się zbliżył.

— Widziałeś, jak Kacak mnie uderzył kamieniem po głowie?

— Nie.

Zastanowił się.

— A chciałbyś mieć złotówkę i cukierki?

— Tak.

— Będziesz mi świadkiem w sądzie. Powiesz, żeś widział, jak Kacak mnie bił kamieniem po głowie. Jak dobrze poświadczysz, to dostaniesz pieniądze i cukierki.

Chłopak milczał. W oczach zamajaczyła srebrna złotówka.

Uśmiechnął się...

..Figiel wygrał sprawę...

Piotruś szedł z rąk do rąk. Był świadkiem Figlowi, dziedzicowi, krawcowi i wielu innym.

Wreszcie dostał dwa miesiące za fałszywą przysięgę.

Od tej chwili staczał się z zawrotną szybkością...

A ropiące, astmatyczne miasto skrzeczało: Błogosławiona wsi!

CO ZNACZY DOBRZE UMIEĆ JAKIŚ „FACH"

Zosia i Mania kończyły razem siódmy oddział szkoły. Pewnego dnia rozmawiały z ożywieniem:

— Nie wiem co teraz robić? Mamusia radzi uczyć się bieliźniarstwa, ale chociaż lubię szyć, niebardzo mi się to podoba. Wolę iść na ekspedjentkę do sklepu — będę zarabiać. Sprzykrzyło się tak ciągle uczyć, a obiecują mi, że zaraz wezmą do sklepu. A ty, Maniu, co zrobisz?

— Wolałabym pracować u siebie, sama założyć jaką pracownię. Także lubię szyć, więc mogłoby to być i bieliźniarstwo... i wiesz? mam wielką ochotę skończyć taką szkołę zawodową— nauczę się porządnie fachu.

— Tak, ale 3 lata będziesz znów uczenicą, pomyśl — lekcje odrabiać!

A potem może nie dostaniesz się do pracowni — i co? A ja już będę sobie panią, będę miała własne pieniądze!

Tak się złożyło, że Zosia spotkała Manię zaledwie po 2 latach, chociaż mieszkały w Warszawie. Zosia była wystrojona, Mania—w mundurku szkolnym. Obydwie zadowolone i wesołe. Mania Zosi nie zazdrościła, ale Zosia ubolewała nad nią:

— No i co ci z tej nauki, patrz! mogę się ubrać! zarabiam! w sklepie ruch, ja to lubię! Już nie obchodzi mię to co na jutro „zadane" i nie trzęsę się, że „pani wyrwie".

Mania uśmiechnęła się tylko, nic nie mówiła.

Czas płynął. Mania skończyła szkołę; zaczęła pracować w spółdzielni którą wraz z koleżankami założyły same za radą dyrektorki szkoły. Potem spróbowała na własną rękę prowadzić pracownię. Sumienna była, pracowita i jakoś szło nieźle, a nawet wcale nieźle — i z czasem coraz lepiej!

Z Zosią nie widywały się wcale, nie wiedziała co się z nią dzieje.

Minęło dwadzieścia lat. Jeszcze raz spotkały się dawne koleżanki Mania i Zosia. Teraz Mania była ładnie ubrana. Zosia — zabiedzona, smutna. Nie chciała o sobie mówić, tylko pytała i pytała — jak? co? skąd? i nadziwić się nie mogła, że „głupie" bieliźniarstwo to taki popłatny zawód.

— Tyle bieliźniarek ciężko pracuje i co ma- — nic. Jakżeż ty, Maniu, i pracownię masz i zdrowa jesteś — no — no?

— Bo się nauczyłam dobrze, a nie byle jak, i robiłam dobrze. No, ale powiedz coś o sobie,



Z sali szkolnictwa zawodowego na P. W. K.

czyś nie chora, że tak źle wyglądasz? Może już masz własny sklepik?

Zosia rozgniewała się:

— Cóż to, daruje mi kto sklep? Skąd mam go wziąć? Ubranie więcej kosztowało, niż zarabiałam, a teraz to i wcale nie mogę posady znaleźć, tyle jest młodszych ekspedjentek. U siostry siedzę — chcesz wiedzieć! Widzę, że to ja głupia byłam, — mówiła Zosia po chwili — że nie zrobiłam tak, jak ty. A teraz to *nic nie umiem* — dodała cichutko i gorzko się uśmiechnęła.

E. Z.

Z KONGRESU GENEWSKIEGO

Gdyby wszystkie dzieci świata *)
Ręce sobie podać chciały,
Pokój byłby już od jutra,
Pokój radosny i trwały.
My jesteśmy małe dzieci,
Ale bardzo nas już boli,
że tak mało jest na świecie
W dużych ludziach Dobrej Woli!
Czyż naprawdę jest tak trudno
żyć przyjaźnie i bez wojny?
Zstąpi radość, śmiech, wesele,
Gdy nadejdzie czas spokojny.
Utworzą jedną ojczyznę
Wszystkie ojczyzny i światy,
Wszyscy będą szukać prawdy,
Wszyscy razem — wszyscy na ty!

* * *

Tak śpiewały dzieci szwajcarskie ze szkół powszechnych, poprzebierane w kostjumy wszystkich narodów — na pięknem przedstawieniu w Genewie, dla uczestników III-go Kongresu międzynarodowego pedagogicznego, który się odbył w lipcu 1929 r. Był pedagogiczny — a odbył się pod znakiem Dobrej Woli i Pokoju Świata. Tak bardzo obrzydła już ludziom powszechna zła wola, i wszystko i wszystkich zalewająca złość, że na takim ogromnym zjeździe, gromadzącym przedstawicieli różnych narodów obu półkul, Europy i Ameryki, — wszystkie obrady, wszystkie mowy przepojone były tą tęsknotą do Spokoju i Dobrej Woli. żeby człowiek dla człowieka — i naród dla narodu był lepszy. żeby chciał się z nim zapoznać, zbliżyć, zrozumieć. żeby już raz odpocząć od tej męczącej wrogości, która dzieli od siebie człowieka od człowieka i naród od narodu.

Największy nacisk kładziono na wzajemne poznanie się narodów, drogą stworzenia ogólnego, nauczycielskiego Związku Ludzi Dobrej Woli — i wymiany uczniów, oraz nauczycieli. Wszystko to dla utrwalenia Światowego Pokoju. Bo — jak słusznie rozumowano — losy świata zależą od tego, jak wychowani będą ci najmłodsi: w braterstwie i dobrej woli, — czy we wzajemnej niechęci i obcości?

Dla wzajemnego zapoznania się, postanowiono stworzyć wielką, wspólną bibljotekę dla dzieci całego świata, w której znajdowałyby się najukochańsze książki dzieciństwa wszystkich narodów. W bibljotece tej polskie dziecko dowiedziałoby się, co najwięcej lubi czytać dziecko francuskie, czy duńskie — i naodwrót.

Obrady toczyły się w kilkunastu sekcjach; najważniejsze toczyły się zagadnień takich, jak dom i szkoła, stosunek rodziców do nauczycieli i odwrotnie; wykształcenie zawodowe, dziecko „trudne“ do prowadzenia, wychowanie praktyczne na wsi i w mieście, wychowanie przedszkolne, zdrowie dzieci i t. d.

Okazuje się więc, że jakiejkolwiek narodowości są ludzie i jakimkolwiek językiem mówią — te właśnie, a nie inne zagadnienia są dla nich zawsze ważne — dla wszystkich jednakowe, dla wszystkich wspólne!

*) Słowa i muzyka Jacques Dalcroze‘a.

WANDA MELCER-SZTEKKEROWA — **POWIEŚĆ**

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

Stojąc za przyjaciółką w lustrze konstatowała nawet z pewną przyjemnością, że twarz Iwonny bez pudru i różu, z nieprzyciemnionemi rzęsami, nie była wiele świeższa od jej własnego oblicza. W wieczorowej sukni Iwonna wyglądała pięknie, w uszy założyła brylanty, zarzuciła na siebie wspaniały płaszcz futrzany.

— A twoje brylanty?

— Jestem w żałobie.

Iwonna wzruszyła ramionami.

— Przecież to interes, nie poznaję cię — powiedziała, ale nie nalegała.

Wirginja siedziała przy jednym stole, Lili zupełnie gdzieindziej, Iwonna była zadowolona. Nie należało zwracać uwagi władz. Muzyka grała „Together“ podczas, kiedy obie przyjaciółki jadły homara.

Już tego wieczora probowała Assuncion sprzedać książkę pewnemu Anglikowi, który siedział przy jednym z niemi stole i zdradził się z zamiłowaniem krajowych ciekawostek. Na wszelki wypadek Assuncion wzięła ze sobą książkę i kilka amuletów z kości dzika, oraz jedną parę „bolo“ w wężowej skórze; nigdyby sobie nie darowała, gdyby przegapiła jakiego kupca.

Anglik nazywał się Robinson jakby naumyślnie, był ryży i nosił duże szkła. Po obiedzie zeszli we troje do kabiny, żeby obejrzeć amulety. Assuncion chciała sprzedać książkę, Iwonna poprostu chciała się bawić i mieć towarzystwo, w tych małych podróżach wynagradzała sobie przymusowe odosobnienie i surową cnotę, jaką w Buenos Aires musiała zachowywać na oko.

— Jestem żywa, wesoła — mówiła do nowego znajomego — a pan zna obyczaje argentyńskie, kobieta nigdzie nie chodzi, nie przyjmuje u siebie mężczyzn, nie może się z nikim pokazać na ulicy, ani wejść do cukierni. Cała moja dobra sława byłaby stracona, poprostu przestałabym należeć do towarzystwa.

Robinson współczuł, potem płacił za cocktaile, potem nawet tańczył i mówił mnóstwo miłych rzeczy, ale książki nie kupił.

— To nowe, nieciekawe — powiedział — przynajmniej dla mnie.

Ostatecznie kupił większy z amuletów, zawsze tyle było z niego zysku. Jakiś młody argentyńczyk, który niewiadomo skąd się przyplątał, grał na mandolinie, a Iwonna śpiewała w palarni, kiedy Assuncion poszła spać.

Urugwaj wyrósł w ciągu nocy, jak grzyb, wcale się przecież na niego wieczorem nie zanosiło. Wysokie, wielopiętrowe domy, jak czworograniaste pudełka sterczały sztywno nad miastem. Spotkanie naznaczone było w hotelu, numer 125. W małym pokoiku leżały diuny sukien, można się było kopać w sypkim piasku krep-żorżety, który chrzęścił, jak było zamknąć pięść.

— Robota tak sobie — konstatowała Iwonna, ciągnąc poddającą się nitkę — ależ szyją. I do djabła z temi falbanami.

— Im to dziwniejsze, tem bardziej się będzie tym idjotkom podobać — powiedziała słusznie Assuncion.

Wszystkie dziewczęta biegały, śpiewając po korytarzach, dźwigając na ramionach suknie, jak sieci. Nikt już tutaj nie dbał o przemytniczki, można było swobodnie wyładować aż po wierzch zabrane ze sobą, puste kufry, wyrzucić precz znoszoną sukienkę, w której się przyjechało, a potem łazić cały dzień po obcem mieście w najnowszym, paryskim kostjumie.

(D. c. n.)

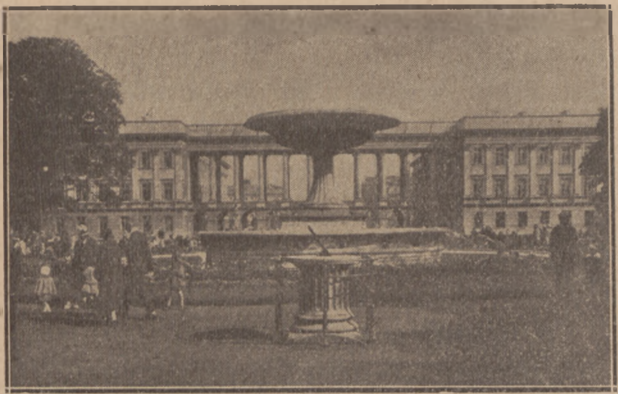
HANNA ŁAZAREWICZOWA.

OGRODY WARSZAWY

Warszawa nietylko ma mało parków, ale wogóle odznacza się takiem ubóstwem zieleni, takim brakiem zadrzewienia, jak żadna stolica Europy. Są całe dzielnice ponurych, tłocznych ulic, gdzie na olbrzymiej ich długości niema ani jednego drzewka, gdzie żaden skwer nie przerywa łańcuchów kamienic. Jest to przerażające. Parki w wielkich zbiorowiskach ludzkich, skąd ogromna większość mieszkańców nie może udać się w lecie na wieś, są koniecznemi poprostu rezerwoarami świeżego powietrza. Niezależnei od tego są one ogromnem upiększeniem miast. Warszawa posiada zaledwie kilka pięknych parków. Historja niektórych sięga dawnych czasów. Bardzo stary jest ogród Saski. Założony został jednocześnie z wybudowaniem pałacu (obecnie gmach Sztabu Generalnego) za króla Augusta II. Park ten urządzony był z królewską wspaniałością. Posiadał piękne klomby, zawsze pełne kwiatów, oraz specjalny pawilon, przeznaczony do zabaw. Pawilon ten spalił się w roku 1735.

Przez środek parku ciągnęła się szeroka aleja, wzdłuż której stały posągi alegoryczne, przedstawiające pory roku, nauki, cnoty i t. p. Były one wykonane prawdopodobnie przez rzeźbiarza Franciszka Ksawerego Deibla. Posągi te przechowały się dotychczas.

Wielką ozdobą ogrodu Saskiego jest wspaniała fontanna, która obecnie w dni uroczyste bije, wyrzucając ku górze srebrzyste bicze wody.



Ogród Saski od strony grobu Nieznanego Żołnierza.

Ogród Saski jest bardzo uczęszczany. Pełno tam zawsze dzieci i dorosłych, nie szukać w nim jednak dzisiaj świeżego powietrza — temu zadaniu sprostać nie może w swoich warunkach obecnych.

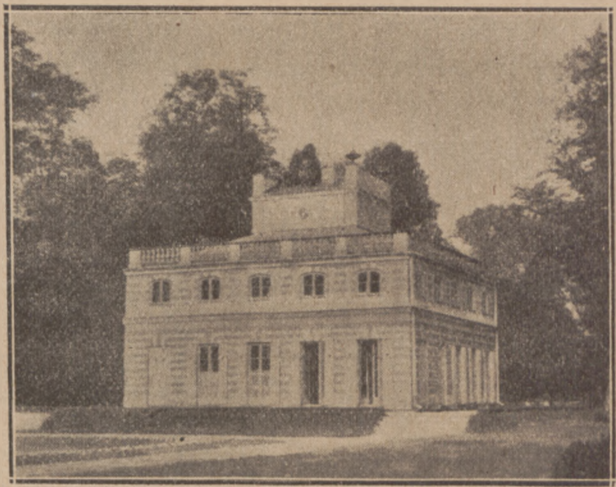
Dawne również pamiętają czasy prześliczne warszawskie Łazienki. Park ten posiada swój specjalny charakter, który sprawia, że ulegamy innemu nastrojowi — mimowoli sięgamy myślą w przeszłość.

Piękny pałac, wzniesiony przez króla Stanisława Augusta, bieli się na tle zieleni starych drzew. Spoglądając pustemi oczyma okien, zdaje się dumać o swej minionej świetności.

Król Stanisław August, wielki znawca i opiekun sztuki, wznosił budowle, odznaczające się harmonją i prostotą. Do nich należy wspomniany pałac.

Nazwa Łazienek wiąże się z wybudowaną w roku 1690 przez St. Lubomirskiego łazienką w miejscu, gdzie podobno jeszcze w wiekach średnich biło źródło, a gdzie obecnie stoi pałac. Ozdobną łazienkę, wzniesioną na terenie, należącym wówczas do pałacu Ujazdowskiego, przebudował król August II, a następnie król Stanisław August potraktował ją jako zawiązek, z którego rozwinęła się budowla pałacowa. Dominik Merlini, nadworny budowniczy, dokonał przebudowy pierwotnych łazienek, które będąc początkowo budynkiem parterowym, po wzniesieniu skrzydeł i piętra stały się wspaniałą rezydencją króla. Śliczne malowidła, oraz rzeźby, znajdujące się w pałacu i na tarasie, wykonane były przez znakomitych artystów włoskich i francuskich. Byli to rzeźbiarze: Le Brun, Monaldi i malarze: Plersch, Bacciarelli i inni. Grupy rzeźbione, stojące na tarasie, odznaczają się lekkością ruchu przedstawionych postaci. Dwie figury, „Wisła“, wyobrażona jako leżąca kobieta i „Bug“, jako mężczyzna, utrzymane są bardziej w stylu klasycznym i są pochodzenia nieco późniejszego.

Do osobliwości parku Łazienkowskiego należy teatr, zbudowany na wyspie, oraz Biały Domek, prowizoryczne mieszkanie króla, wewnątrz jak cacko ozdobiony malowanemi ornamentami. Za króla Stanisława Augusta rozwinęła się wspaniale sztuka zakładania ogrodów. To też park Łazienkowski był urządzony bardzo ładnie. Założycielem jego był znakomity ogrodnik króla, Jan Schuch, który kunszt swój udoskonalił w Anglji i Francji. Zakładając park pałacowy, Schuch nie trzymał się niewolniczo mody, nakazującej wznoszenie sztucznych grot, ruin i ustroni, natomiast starał się o zachowanie pejzażu i rozległej przestrzeni.



Biały Domek w Łazienkach.

Do młodych warszawskich parków należy park Skaryszewski i Traugutta.

Park Skaryszewski, znajdujący się na Pradze, posiada charakter parków angielskich, co ma specjalny urok. Zachowano tutaj przedewszystkiem łąki, na których rosną zwykłe kwia-

ty. Dzięki temu doznajemy wrażenia, jakbyśmy byli naprawdę na wsi. Wrażenie to utrwala widok dość dużego stawu, po którym swobodnie pływają łódki spacerowiczów.

Miły jest zakątek parku, gdzie znajduje się sztuczny wodospad.

Park Skaryszewski posiada prześliczną statuę tancerki. Piękna, lekka, w ruchu tanecznym bajecznie uchwycona, postać jej zdaje się żyć i pląsać. Wśród otaczających ją róż, wzniesiona — jest niby uosobieniem młodości, wdzięku i radości życia.

Park Traugutta z jednej strony dotyka stoków Cytadeli i brzegu Wisły — z drugiej dociera prawie do dworca Gdańskiego. Młodziutki to park, ale już śliczny przez swą zieleń świeżą i starannie utrzymane kwietniki. Słońca tu moc, gdyż niema drzew, któreby przed niem chroniły. W szerokich alejach bawią się dzieci z okolic ulicy Freta, które dotychczas nie miały w pobliżu żadnego ogrodu. Po drugiej stronie parku, który w przyszłości ma się rozciągnąć daleko brzegiem Wisły, stoi krzyż Traugutta. Wzniesiono go w tem samem miejscu, gdzie został stracony bohater powstania. Egzekucji dokonano bowiem już nie w murach Cytadeli, ale w mieście, na urągowisko i postrach Polaków.

Ku chwale tego męczennika wolności postawiono krzyż i park imieniem jego nazwano.

Kto wie, czy w przyszłości park Traugutta nie będzie najpiękniejszy, ze względu na to, że zbiegnie aż ku Wiśle.

Oprócz tego posiada Warszawa jeszcze park Ujazdowski, park Praski, niewielki ogród Kra-



Teatr w Łazienkach.

sińskich, ogród Botaniczny, zaopatrzony w prześliczne okazy roślin. Każdy z parków naszej stolicy odznacza się jednak swoistym charakterem. Jedne radują oko młodą zielenią i pociągają blaskiem słonecznych alej, inne udzielają cienia konarami starych drzew, przemawiając głosem przeszłości.

Z TEATRU

„SPRAWA JAKUBOWSKIEGO" (Józef) — sztuka w 3-ch aktach Eleonory Kalkowskiej (przekład Józefa Brodzkiego). Teatr „Ateneum" (Czerwonego Krzyża 20).

Sprawa Jakubowskiego, tragiczna omyłka sądu niemieckiego w stosunku do robotnika polskiego, oskarżonego niesłusznie o zamordowanie dziecka, wstrząsnęła opinją publiczną nietylko w Niemczech i Polsce, ale we wszystkich krajach Europy. Tragizm człowieka niewinnie skazanego na śmierć, musiał obudzić współczucie w duszach wszystkich szlachetniejszych jednostek, oburzenie na niesprawiedliwość sądu.

Żywym wyrazem tych uczuć jest sztuka p. Kalkowskiej „Sprawa Jakubowskiego" i jej przyjęcie przez publiczność niemiecką.

Sztuka p. Kalkowskiej oparta jest ściśle na materjałach, ujawnionych podczas dochodzeń sądowych. Wstrząsa do głębi duszą widza wobec świadomości, że nic nie jest w tej sztuce fantazją i wymysłem, ale wszystko opisem rzeczywistych zdarzeń.

Józef Jakubowski, chłop polski, dobry, łagodny człowiek, żołnierz wojsk rosyjskich, dostał się do niewoli niemieckiej podczas wielkiej wojny. Był silnym, dobrym robotnikiem, więc znalazł zajęcie u gospodarza, Niemca. Mimo wyraźną niechęć, wrogi do niego stosunek otoczenia, został wśród obcych nawet wtedy, kiedy wojna się skończyła i jego współtowarzysze niewoli powrócili do kraju. W kraju przecież, na małym kawałku gruntu, pozostali rodzice i młodsi bracia. Podobał mu się zresztą ład i porządek w Niemczech.

Łagodny, dobry i naiwny, z pogodą i dobrodusznością przyjmował przytyki i ostre, pełne

pogardy dla „barbarzyńcy“ Polaka słowa tych, wśród których gościł. Sam nie czuł do nikogo nienawiści.

Zdolność do poświęcenia, do litości, wrodzona dobroć serca sprawiły, że uznał za swoje dziecko nieznanego ojca dziewczyny niemieckiej, z którą się ożenił. Po jej śmierci opiekował się niem i łożył na nie ze swoich skromnych zarobków. Wrogo usposobione w stosunku do niego otoczenie, jego dobroć traktowało jako przejaw głupoty. Wśród tego otoczenia, pyszniącego się swoją kulturą materjalną, „wyższością“ kultury niemieckiej, dobroć nie miała żadnej wartości. Wyzyskiwano dobroć i wiarę w ludzi naiwnego chłopa polskiego, by osłonić nią własne przestępstwa i zbrodnie. Naiwny chłop polski pada ofiarą intrygi. Sąd, wprowadzony w błąd fałszywemi zeznaniami, stronniczo usposobiony w stosunku do Polaka, skazuje go na śmierć, mimo, że dochodzenie sądowe nie ustaliło bezwzględnej winy Jakubowskiego. Naiwny, pełen wiary w ludzi Jakubowski, nie chce uwierzyć adwokatowi, że będzie skazany.

— Jakto, jest przecież niewinny. — Ma zaufanie do niemieckiego sądu, wszak tam zasiadają same „mądre Germańce“. Nie może być, by skazali niewinnego. Mimo, że mógłby powiedzieć to i owo na swoją obronę, nie mówi, bo to obciążyłoby innych. „Nie jest Judaszem, nikogo oskarżać nie będzie“. Nie chce też udowodnić swojego alibi, bo musiałby skompromitować kobietę, która mu zaufała. Pada ofiarą swojej dobroci i wiary w ludzi.

Przez fabułę sztuki przebija piękna i szlachetna tendencja — obrona niedocenianej, lekceważonej, a tak istotnej i tak rzadkiej wartości duszy ludzkiej — dobroci, tendencja postawienia tej wartości na piedestale najwyższych cnót, przeciwstawienia jej tym wartościom, któremi chełpili się ci, co wydali na śmierć Józefa.

Sztuka, wystawiona starannie, grana dobrze, niewątpliwie cieszyć się będzie wielkiem powodzeniem. Świadczy o tem wypełniona szczelnie na premjerze sala „Ateneum“, słowa uznania publiczności i krytyki, zarówno dla autorki, jak i dla wykonawców i kierowniczki teatru.

RADY PRAKTYCZNE

Pranie i reperacja trykotaży.

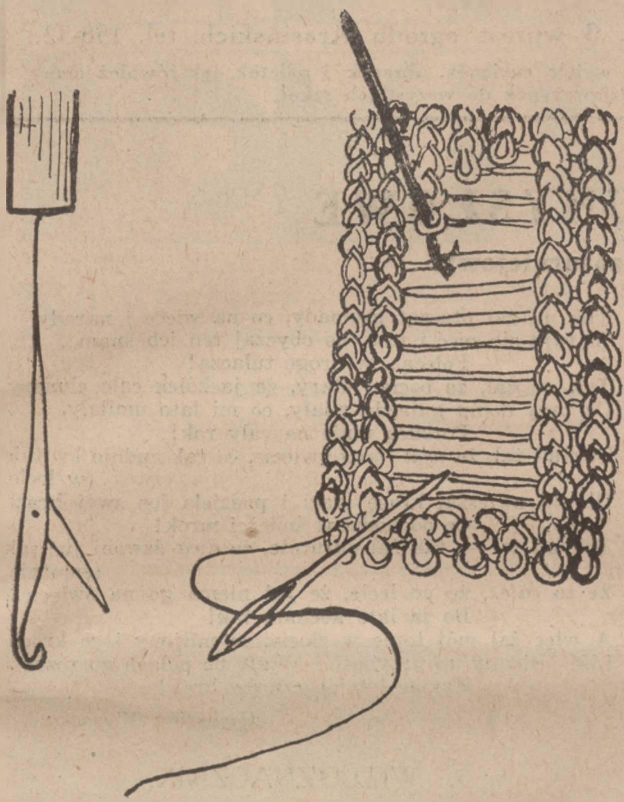
Zbliża się pora jesiennych chłodów. Czas już pomyśleć o odświeżeniu i naprawie swetrów, pulowerów, garsonek, kamizelek i innych części garderoby z wełnianego trykotu. Przepatrzywszy tę garderobę, przekonywamy się, że jest ona w niezupełnie dobrym stanie. Przedewszystkiem trzeba ją wyprać.

Trykotaże jedwabne, jak również wełniane, półwełniane, i półjedwabne, pierze się najlepiej w luxie lub radjonie. Piorąc w luxie należy garść luxu wsypać na miednicę i zalać litrem gorącej wody. Następnie kłócić tę wodę ręką, aż się utworzy dostateczna ilość piany. Do tej piany wlewa się odpowiednią ilość zimnej wody, aby otrzymać letni, pienisty roztwór luxu. W ten roztwór wkłada się trykotaże, tak, aby każdy kawałek był w całości zamoczony, następnie wygniata się je rękami i porusza niemi w roztworze luxu, unikając tarcia. O ile poszczególne sztuki trykotaży nie są w jednakowym stopniu zabrudzone, nietrzeba wkładać wszystkich równocześnie w roztwór luxu, lecz prać je po kolei, począwszy od najczyściejszych do najbrudniejszych. Wyprane w ten sposób trykotaże płócze się w tym samym porządku, w dwóch lub trzech wodach, o tej samej temperaturze, co roztwór luxu.

Po wypraniu nie trzeba trykotaży nigdy wykręcać, tylko je wygniatać, nigdy też ich nie rozwieszać, lecz rozkładać na prześcieradłach. Uważać należy przy tem bardzo, aby ich nie porozciągać i nie zatracić ich pierwotnego kształtu, przeciwnie należy się starać o nadanie im tego fasonu, jaki miały gdy były nowe. Przy pulowerach trzeba zwrócić uwagę baczną na zakończenia rękawów i wykończenie koło szyi, przy wszystkich zaś rodzajach trykotaży na kieszenie, które najczęściej są trochę porozciągane. Te ostatnie trzeba możliwie jak najbardziej płasko ułożyć, a gdy już są prawie suche, żelaz-

kiem przez płótno zaprasować. O ile sweter jest zapinany na guziki, trzeba go do suszenia starannie na wszystkie guziki pozapinać, aby nie stracił fasonu.

Trykotaże należy suszyć w miejscu suchem i przewiewnem, unikając jednak słońca, aby nie



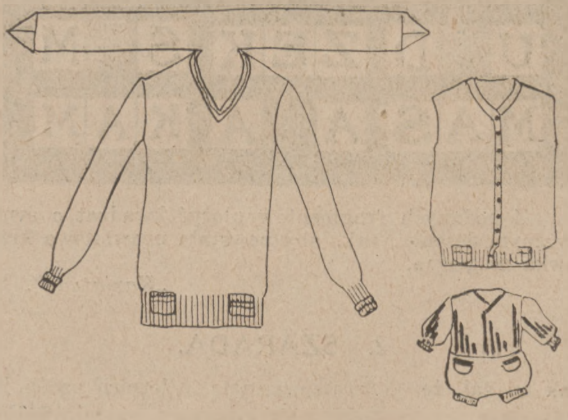
Igła Mona Vanna Łapanie oczek

spłowiały. Po zupełnem lub prawie zupełnem wyschnięciu, należy, o ile tego zachodzi potrzeba, trykotaże przeprasować przez wilgotne płótno.

W radionie pierze się zupełnie podobnie, z tą różnicą, że radion rozpuszcza się w zimnej wodzie i całe pranie odbywa się na zimno. Do płókania jedwabnych i półjedwabnych trykotaży należy dodać octu, aby nie utraciły połysku.

Teraz zajmiemy się naprawą uszkodzeń, jakie były już w trykotażach i powiększyły się skutkiem prania. Uszkodzenia te mogą być trojakiego rodzaju: albo sprute być mogą szwy, albo pospuszczane oczka, albo wydarte lub wyjedzone przez mole dziury. O ile zachodzi jedynie sprucie szwów, naprawa jest bardzo łatwa, wystarczy bowiem dobrać jedwab lub wełnę w odpowiednim kolorze i szwy pozeszywać. O ile pospuszczane są oczka, trzeba użyć do pomocy haczyka (szydełka), lub igły do łapania oczek n. p. systemu Mona Vanna (do nabycia w magazynach przyborów do szycia, w cenie 50 gr. za sztukę). Przy pomocy szydełka, lub igły Mona Vanna, która jest także szydełkiem opatrzonem ruchomym języczkiem, podnosimy opuszczone oczka aż do miejsca z których zaczęły spadać, w tem miejscu trzeba je nabrać na zwyczajną igłę nawleczoną wełną lub jedwabiem odpowiedniej barwy i tu je tą nitką przytrzymać. O ile kilka oczek położonych obok siebie opadło, trzeba je wszystkie w ten sam sposób podnieść, i umocnić, następnie obrócić materjał na lewą stronę i zrobić tam to samo, t.j. też połapać opuszczone oczka, gdyż trykotaże robione są najczęściej na przemian, t. j. jedne oczka są na prawej inne na lewej stronie materjału.

Gorszą jest sprawą, jeśli mamy nie spuszczone oczka, lecz zupełnie dziury w materjale. W takim wypadku musimy ze szczególną starannością dobrać wełnę do naprawy, aby się ani o jeden cień nie różniła barwą od podartej sztuki. Wełną tą nawlekamy igłę i zaczynamy cerę, tak jak zwyczajną, wypełniając otwór w materjale równoległemi nitkami, które jednak muszą być prostopadłe do prążków materjału, t. j. muszą biec w kierunku przeciwnym niż te prążki. Nitki te nie powinny być wcale naprężone, lecz przeciwnie, puszczone zupełnie wolno. Po zapełnieniu całej dziury nitkami poprzecznemi, pozostawia się igłę z nitką na górnym brzegu dziu-



Rozkładanie trykotaży do suszenia.

ry i bierze do ręki szydełko, lub igłę Mona Vanna. Teraz zaczynając od dolnego brzegu dziury nabiera się jedno oczko z jej brzegu i przewleka się przezeń pierwszą nitkę cery, następnie przez to oczko drugą nitkę cery i t. d., aż do gór-

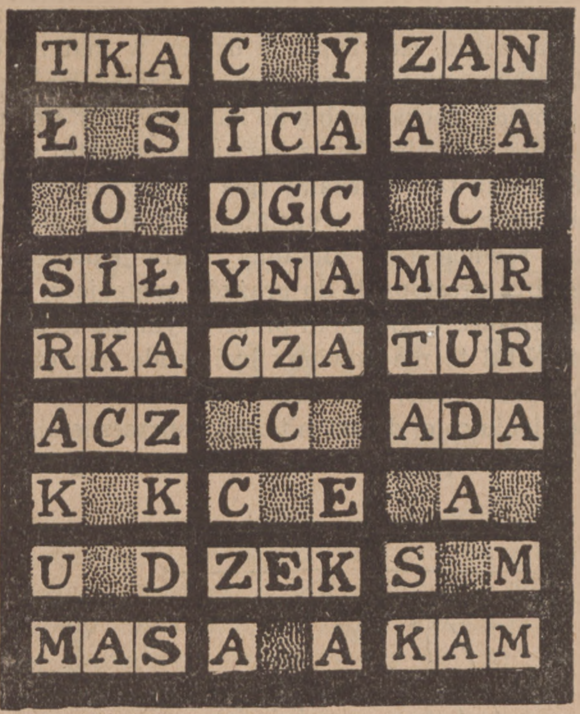
nego brzegu dziury, gdzie się zwyczajną igłą i nitką, w tem miejscu pozostawioną, oczko przytrzymuje. Następnie postępuje się tak z drugiem, trzeciem i dalszemi oczkami z prawej i lewej strony materjału. Trzeba tylko uważać aby żadnego oczka nie opuścić i aby wełna którą się ceruje, była dobrze w tonie dobrana.

W. Poa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

2-gi Konkurs pozaturniejowy.

1. SYNTEZA KRZYŻÓWKI.



Z podanych fragmentów ułożyć kwadrat o symetrycznym deseniu, tak, aby powstała prawidłowa krzyżówka magiczna.

„Karjatyda“.

2. SZARADA.

Tak mi żal, że *pierwsze - czwarte* z letnich ozdób już (odarte,
Takie puste, smutne stoją... i tylko się na nich roją
Wrony, co nam zimę kraczą!
Tak mi żal ptasząt gromady, co na wiece i narady
Zlatują się *pięć* i tam, bo obyczaj ten ich znam...
Polecą... w drogę tułaczą!
Tak mi żal, że bocian stary, że jaskółek całe chmary,
Co przy domu gniazda miały, co mi lato umilały,
Porzucą mnie na cały rok!
Tak mi żal, że *won - trzy* kwiecie, co tak cudnie kwitnie (w lecie,
Główki zwiesza, krasę traci i podziela los swej braci,
Co odchodzi w śmierci mrok!
Tak mi żal — tak żal okrutnie, że *dwa* dzwoni już tak (smutnie,
Że to *całe*... że po lecie, że już niema go na świecie...
Bo ja lato kocham tak!
A więc żal mój topię w złocie, co miljony i co krocie
Liść jesienny mi przynosi... Wiatr po polach go roznosi
Kryjąc letnich czarów brak!

Michalina Wysocka.

3. WIELOZNACZNIK.

Książę piekieł *wspak* czytany
To robotnik pożądany,
Jest to też rodzaj maszyny,
Ptak tej nazwy i rodziny! —

Stanisława Millerowa.

Za rozwiązanie wszystkich zadań, przeznacza Redakcja do rozlosowania 3 nagrody książkowe. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie dwutygodniowym, pod adresem: *Redakcja tygodnika „Świat, Dom i Szkoła“, Warszawa, Hipoteczna 5, „Rozrywki Umysłowe“.*

ODPOWIEDZI.

(21) *P. Leon Finkel — Ostróg n/Horyniem.* — W tych dniach nagroda zostanie przesłana.

(22) *P. Józef Ber — Warszawa.* Prosimy.

Kierownik działu przyjmuje w lokalu Redakcji, we wtorki, od godziny 1.30 do 2-giej pop.

W numerze następnym zaczniemy drukować rozwiązania zadań z *„Letniego Turnieju Zadaniowego“*, a w jednym z najbliższych podamy rozstrzygnięcie *„Turnieju“*.

J. Ł.

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.

Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.

Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.

Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne. Wilcza 60. Telefon 293-47.